Konto czekowe P.K.O.—80514. CENA 300.000 MK.
№ 18 NIEDZIELA 27 KWIETNIA 1924 R. Rok II.

GŁOS WILNA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

ADRES REDAKCJI ul. Portowa 4—1. ADMINISTRACJI Św. Ignacego 5—15.
Redakcja czynna codziennie prócz świąt i niedziel od godz. 6 do 7 wiecz.
Administracja czynna codziennie prócz świąt i niedziel od 12 do 2 po poł.
Prenumerata kwartalna I 4.000.000.

Dotychczasowy Redaktor „Głosu" p. Eug. Olejniczakowski z dniem dzisiejszym opuszcza zajmowane stanowisko z powodu wyjazdu do Ameryki.

O ukazaniu się następnego numeru „Głosu Wilna" nastąpią osobne zawiadomienia.

Redakcja.

TRZEBA BYĆ KONSEKWENTNYM!

Przeciętnego czytelnika niejednokrotnie musiało zastanawiać, często powtarzające się zjawisko walki prasowej między organami t. zw. „lewicy" i t. zw. „prawicy".

Rozpoczynano z wielkim trzaskiem i hukiem „kampanje", wytaczano najcięższe kolubryny zarzutów, oskarżano się wzajemne o zbrodnie wołające o pomstę do nieba po to tylko by po pewnym, zazwyczaj dość krótkim, czasie zamilknąć i zająć się sprawami niemniej emocjonującemi — lecz bardziej odległemi, dziejącemi się za granicami Polski.

Ilekroć prasa „lewicowa" rozpoczynała atak na jakieś P. P. P. lub osobę ministra w rodzaju p. p. Kucharskiego i Michalskiego, za „Żyrardów" lnb „Skarboferm" natychmiast prasa „prawicowa" przystępowała do kontrataku na jakąś „Placówkę" poznańską lub osobę któregokolwiek z działaczów t. zw. „lewicy".

Po pewnym czasie takiej kampanji, częstokroć nieprzebierającej w środkach i słowach, zarzutach i inwektywach z obydwuch stron — następowała, jak za dotknięciem różdzcki czarodziejskiej, nagła i niczem niezamącona cisza tak jak gdyby wszystko już było wyjaśnione, załatwione i sprawiedliwości stało się zadość.

I nigdy przeciętny czytelnik nie dowie się kto miał rację, a kto był oszczercą, nigdy nie będzie wiedział jaki był ostateczny rezultat, z czasem dopiero natknie się na skromną, nierzucającą się w oczy notatkę że kogoś wypuścili za kaucją, kogoś przeniesiono na inne „ciepłe" miejsce, komuś, znowu, dano order lub awans.

Ale o tem czy ten, którego nazwano: „złodziejem", „zdrajcą

stanu", „zamachowcem", „denuncjatorem" lub zgoła „koniokradem"— jest takim rzeczywiście i siedzi w więzieniu albo udowodnił że czynione mu zarzuty są oszczerstwem niecnym i nie spoczął dopóki oszczercy nie osadził w kryminale, o tem, czytelniku, nie dowiesz się nigdy!

Tu już w grę wchodzi „wyższa" polityka, dla której pojęcia honoru i podłości nie istnieją.

Złośliwi i bardziej wtajemniczeni twierdzą, iż rządzi w tych sprawach zasada: „daj żyć mojemu żydowi a ja przestanę bić twego żyda", że każda taka „kampanja" trwa tak długo, dopóki strony wojujące nie porozumieją się i nie zawrą między sobą układu, na mocy którego jedna strona otrzymuje za „milczenie" pewne ustępstwa od strony drugiej.

Podobną tytuację mamy możność obserwować i obecnie. Przez dwa miesiące prasa „lewicowa" nie dawała spać p. ministrowi Zamoyskiemu, zresztą zupełnie słusznie, gdyż p. Zamoyski okazał się dyplomatą nie lepszym od p. Seydy, mogącym konkurować ze swoimi poprzednikami krótkowidztwem, nieudolnością, brakiem taktu, rozumu i wyjątkową opieszałością.

Tymczasem, z chwilą nominacji p. Skrzyńskiego, do którego „lewica" czuje „sentyment", na delegata przy Lidze Narodów—ataki na p. Zamoyskiego — ucichły.

Ani prasa warszawska, ani prowincjonalna zdaje się nie pamiętać, że p. Zamoyski w dalszym ciągu jest ministrem spraw zagranicznych, że ma możność dalszego kontynuowania swej szalonej i nieodpowiedzialnej polityki zagranicznej.

Czyżby „lewicy" szło jedynie o to lub inne stanowisko, o tę lub inną osobę a nie o dobro ogółu, o dobro państwa?

Rozumiemy, że w polityce kompromisy są nie tylko możliwe, ale nawet konieczne — ale nie kompromisy z sumieniem, z uczciwością i honorem.

Tam gdzie się zarzuca przestępstwa, gdzie się oskarża o zbrodnie względem państwa — tam kompromis jest niedopuszczalny tam trzeba być konsekwentnym do końca.

Niechże lewica polska stanie się nareszcie konsekwentną — bo na to najwyższy czas.

Ol.

ŚWIĘTO PRACY.

Za dni kilka międzynarodowy świat pracy, obchodzić będzie święto 1 maja. W dniu tym bluzy robotnicze obok wyszarzałych marynarek inteligencji pracującej manifestować będą przed międzynarodowym kapitałem swą siłę, liczebność i żądania. Święto wiosny ludów, zwycięstwa pracy nad zgnilizną kapitalistyczną, obchodzić bedzie proletarjat w tym roku w szczególnych warunkach politycznych. Inaczej ono będzie wyglądało nad Tamizą, inaczej — nad Szprewą. inaczcj — pod lazurowem niebem Italji, inaczej—na gruzach caratu.

Proletarjat angielski, osiągnąwszy na drodze legalnej lwią część

programu socjalistycznego, i tak poważną zdobycz społeczną, jaką jest rząd robotniczy, da wyraz w manifestacjach swych żądaniom, prowadzącym do wewnętrznej konsolidacji, i przeprowadzenia tych zadań w polityce międzynarodowej, jakie sobie rząd Macdonalda postawił.

W przeddzień doniosłych zmian w polityce światowej, w przeddzień sprawiedliwego uregulowania kwestji odszkodowań, w przeddzień uzdrowienia przestarzałych metod dyplomatycznych i oparciu przyszłej polityki na wzajemnem zaufaniu państw zainteresowanych, by usunąć wreszcie to ciągle płonące zarzewie powtórnej wojny światowej, klasa robotnicza Anglji wytknie swym przedstawicielom drogowskaz, którym kierować się będą w swej żmudnej pracy sanacji zabagnionych stosunków europejskich. W tych wysiłkach stworzenia lepszego jutra, dzielnie sekundować będzie proletarjat nadszprewański. Duszony w uściskach nędzy, bezrobocia i ciągle wojującego nacjonalizmu, robotnik niemiecki, wyciągnie swą dłoń do bratnich proletarjuszy Europy, by się wyrwać z tej otchłani ekonomicznej i politycznej w jaką go zepchnął rodzimy kapitał. Uświadomiony parjas państwa Stinnesów, Hitlerów i Ehrhardtów, który na własnej skórze odczuł „dobrodziejstwa" inflacji, bezrobocia, drożyzny i innych szpicrutek burżuazyjnych przyłączy się z całem sercem do tego wielkiego głosu protestu, od którego zadrży w posadach gmach zgnilizny, bezprawia i wyzysku.

Inaczej obchodzić będzie święto wyzwolenia się z pod jarzma reakcji, proletarjat włoski. Dyktator Mussolini stworzył nieznany dotychczas typ „eleganckich" represji, które stosuje do najmniejszych przejawów opozycji. Rozwydrzony faszyzm burzy domy robotnicze, morduje przywódców socjalistycznych, prowokując to wszystko szyldem „zdrowia narodowego". I w tak ohydnych warunkach bezpieczeństwa osobistego i wolności obywatelskiej, robotnik włoski, którego nie zdołały omamić ni bojówki „faszystowskie" ni proklamowanie Mussoliniego na „zbawcę Włoch" stanie również pod czerwonym sztandarem międzynarodowego braterstwa ludów, nie zważając na kule gwardji włoskiego tyrana i „carabinieri", by w ten sposób krwią przypieczętować swe walki z reakcją i przyśpieszyć ów wielki pochód sprawiedliwości i zwycięstwa pracy nad kapitałem.

W „socjalistycznej" Rosji natomiast gdzie dyktatura kilku ludzi święci swe tryumfy, 1 maja zostanie na rozkaz „komitetu" wyzyskany jako środek propagandy rewolucyjnej, dążącej do krwawego porachunku klasowego i mającej strącić Europę w otchłań anarchji. Dzisiejsza Rosja, w której niema wolności obywatelskiej wolności prasy i przekonań politycznych, w której niema twórczej pracy, a kwitnie niszczycielska działalność „czeka", w której inteligencja pracująca, ów mózg społeczeństwa, została w barbarzyński sposób wymordowana, w której robotnik pracuje po 10 godzin dziennie pod batem czerwonego komisarstwa, nie mając prawa protestu, ta Rosja kala tylko czerwony sztandar socjalizmu. Proletarjat zachodni obchodzić będzie swe święto w skupieniu ducha, rozumiejąc powagę chwili obecnej, pod-

czas, gdy otumaniony robotnik rosyjski, prowadzony na pasku „władców Kremlu“ będzie wtórował defilującym „krasnoarmiejcom“.

Na marginesie tych kilku obrazków przypuszczalnego przebiegu uroczystości 1 majowych i ich celów w różnych krajach Europy, zjawia się wdzięczne pole żądań dla polskiej klasy robotniczej. Robotnik polski, który świeżo przebył niewolę ekonomiczną, owoc sześciomiesięcznych rządów nacjonalistycznych „Chjeno-Piasta“, który za pomocą strejków domagał się poprawy bytu, który zwycięsko odparł represje reakcyjne w Łodzi (lipiec ub. roku), Krakowie, Tarnowie i Borysławiu — musi energicznie w tym roku zamanifestować obok swych żądań społecznych również i postulaty polityczne, jak demokratyzacja urzędów, uwolnienie więźniów politycznych, sanacja administracji kresowej i jaknajszybsze rozwiązanie kwestji mniejszości narodowych.

Dwa ostatnie dezyderaty są szczególnie ważne dla Kresów Wschodnich, gdzie administracja znajduje się w nieznośnym stanie, a słuszne żądania mniejszości narodowych winne być w myśl szczytnych haseł socjalizmu i demokracji, całkowicie uwzględnione.

A więc robotniku wileński, niezatruty jadem fanatyzmu religijnego i szowinizmu narodowego, skup się licznie pod sztandarem powszechnego braterstwa i demokracji, i z podniesioną dumnie głową żądaj sprawiedliwości i zaniechania wszelkich zakus na prawa robotnicze i obywatelskie, zagwarantowane nam konstytucją, żądaj — bo w Tobie siła!

I. Zylberman.

O POLICJI POLITYCZNEJ W WILNIE.

Społeczeństwo wileńskie za okres roku 1923 stało się niewolnym obserwatorem walki jaka trwała i trwa dotąd i między wyższymi funkcjonarjuszami policji, a jakiej, niedomyślają się ci, którzy piastują w stolicy wysokie urzędy i którym na wykorzenieniu tego zła winno zależeć, gdyż cierpi na tem dobro naszego społeczeństwa i autorytet rządu.

Walka ta nie jest uzasadnioną, lecz trwa, zawdzięczając zacietrzewieniu partyjnemu osób wysokopostawionych, które nie przebierają w środkach aby obsadzić urzędy „swoimi” ludźmi choćby ci byli najmniej zdolnymi w zakresie włożonych na nich obowiązków, a nierzadko o najniższym poziomie moralnym. Obóz walczących dzieli się na uczciwych i uzdolnionych pracowników i kreatury protegowane p. Swolkienia, u których wszelkie poczucie uczciwości wygasło, lub nie było im nigdy znane. Protegowani, najczęściej, karjerowicze — niezdolni do owocnej pracy, która wymaga przedewszystkiem pewnego uświadomienia, oraz znajomości terenu i psychologji tutejszej ludności, uważają za niebezpiecznych dla siebie konkurentów tych właśnie pracowników, którzy powyższe zalety posiadają. Dlatego też starają się usunąć ich za wszelką cenę, aby bezkrytycznie i bezkarnie działać i mając, przedewszystkiem, na względzie własny interes. Najłatwiejszym sposobem do usunięcia ludzi powołanych i uczciwych

jest przedstawienie ich odnośnym władzom, jako ludzi o przekonaniach „lewicowych”. Czasem dla odmiany uciekają się do innych środków prowokacyjnych. Protektorzy ślepo ufają swoim pupilkom, zwłaszcza jeśli chodzi o osobę, która nie wymyśla na Marszałka Piłsudskiego, lub dobrze wyraża się o byłym szefie oddziału p. Kaweckim, który jest uważany za konkurenta p. Swolkienia. Zawdzięczając powyższemu oddział inf. w Wilnie przedstawia jakby sowiecką „Murkę”, gdzie zużywa się dużo papieru i innych materjałów piśmiennych, a cel egzystencji urzędu tego od roku jest zagadką. Bo cóż w rzeczywistości, za okres tego czasu, zrobili protegowani p. Swolkienia? Chyba, zdołali przypisać sobie zasługi innych! Jakiż był cel w usuwaniu i przenoszeniu z Wileńszczyzny prawdziwie pożytecznych pracowników, którzy niemałe usługi oddali Państwu, na ludzi obcych tutejszym warunkom i najczęściej niepowołanych? Czyż protektorom, wyłącznie, zależy na tem tylko, aby ich protegowami popierali firmy handlowe na kresach celem zwiększenia swych zysków? Czyż nie byłoby uczciwiej, ustąpić z zajmowanych wysokich urzędów i zająć się, zgodnie z powołaniem, szmuglem i innemi malwersacjami — nie narażając na szwank interesów Państwa i powagi urzędów? Oto czemu należy zawdzięczać, że tak ciemne indywidua, jak Klejff, dysponują oficerami policji.

Wszak podobny stan rzeczy niewątpliwie doprowadziłby do tego, że Klejff z Florką zmieniliby się wkrótce rolami w ten sposób, że Klejff sprawował by urząd szefa policji politycznej, natomiast p. Florko stał by się przedstawicielem firmy „Lipski” na granicy. *ś.*

KUŹNIE SZPIEGOWSKIE.

Każdy, kto choć pobieżnie stykał się z życiem wsi i miasteczek leżących na pograniczu polsko-rosyjskim, orjentuje się bardzo szybko, że właściwie ściśle biorąc nasz handel wymienny z Sowietami jest ze strony bolszewików li tylko zgrabnym płaszczykiem pokrywającym ciemne sprawki t. zw. „podpolników“, maskujących się znakomicie w roli agentów różnych domów handlowych, jak firma „Lipski”, posiadająca swego „ustosunkowanego“ przedstawiciela w osobie osławionego p. Klejffa.

To, że każdy przemytnik udający się z towarem np. do Mińska musi oprócz handlu uprawiać jednocześnie i szpiegostwo na korzyść Rosji sowieckiej jest faktem ogólnie znanym, mimo to nasze władze administracyjne z niepojętą wprost kurtuazją odnoszą się do zawodowych przemytników, czego choćby drobnym lecz jaskrawym dowodem jest, że notoryczny kontrabandzista, nota-bene mocno poszlakowany o szpiegowstwo, niejaki Staniszewski popularnie zwany „królem przemytników radoszkowickich“, który, mimo iż w grudniu 1922 r. był przychwycony na gorącym uczynku przemytnictwa i przyznał się do wielokrotnego nielegalnego pobytu w Mińsku, dotychczas nie został wysiedlony z Radoszkowicz. — Jest to jeden z bardzo wielu faktów świadczących o indolencji władz bezpieczeństwa Urzędu Delegata

Rządu w Wilnie w sprawach pogranicza polsko-rosyjskiego, wynikiem czego jest też cały szereg dochodzeń dyscyplinarnych i sądowych przeciwko funkcjonarjuszom wileńskiej policji politycznej, którzy, najwidoczniej, zlekceważyli włożone na nich obowiązki widząc jak ich były szef, p. nadkomisarz Florko proteguje p. Klejffa i bagatelizuje meldunki informujące go o szpiegostwie „pupila".

Aby przeciąć ten nadmiernie wezbrany wrzód, trzeba było dopiero skutecznej ingerencji z zewnątrz, widocznie bowiem policja polityczna uważała że nie warto narażać się na „niełaskę" potentatów pogranicznych „polecanych przez władze wyższe z Warszawy" i zajmowała się wszystkiem, włącznie do inwigilowania Marszałka Piłsudskiego, byle nie plenieniem Klejffów i ich satelitów.

Dla ścisłości trzeba przyznać, że zarówno materjał oficerski jak i personel techniczny policji politycznej z bardzo małymi wyjątkami nie wyszedł po za ramy zwykłej przeciętności, — wielu zaś wyższych funkcjonarjuszów nie posiada absolutnie żadnych tak moralnych jak i fachowych danych do wykonania swej służby i czuwania nad pulsem politycznym Wileńszczyzny.

Nie występujemy przeciwko temu lub innemu urzędnikowi ex re jego upodobań partyjnych,—zwalczamy tylko wszelką złą wolę i niedołęstwo, źródło których kryje się w nadmiernej wyrozumiałości dla swych protegowanych ze strony właśnie tych, którzy, w pierwszym rzędzie, są odpowiedzialni za sprawne funkcjonowanie policji politycznej Ziemi Wileńskiej, t. j. p. Swolkienia i p. Dworakowskiego.

Niebezpieczeństwo jest groźne! Niewolno tracić napróżno ani jednej chwili i natychmiast przystąpić do ścisłej selekcji wileńskiego oddziału informacyjnego i jego agend, jeśli nie chcemy aby pod naszym dachem wróg zakładał bezkarnie kuźnie szpiegowskie i kuł w nich broń przeciwko naszej wolności. *t.*

IDJOTYZM BIUROKRATYCZNY.

W jednym z poprzednich numerów podawaliśmy jako curiosum pismo Izby Skarbowej w Warszawie za l. 2007 z dn. 27-II-24, do inwalidy wojennego p. Jaroszewskiego, informujące go, że przyznano mu rentę inwalidzką za czas od 1 maja 1921 r. do 28 lutego 1923 r. w łącznej sumie 88,714 marek 50 fen. i wzywające go do zwrócenia, otrzymanej w swoim czasie, nadwyżki 13,005 mk.

Ponieważ list z zawiadomieniem o powyższem kosztował skarb państwa 400,000 mk., a do wydatku tego doliczyć by trzeba również koszt papieru i czas pracy maszynistki oraz referentów to wyraźnem nonsensem dla każdego będzie wydatkować z góry 500,000 mkp. tylko po to, by żądać zwrotu aż 13,000.

Tymczasem na tem nie koniec.

Przed kilku dniami p. Jaroszewski otrzymał nowe pismo treści następującej:

IZBA SKARBOWA
w Wilnie.
—
Wydział III
Kasowo - Rachunk.
Wilno, 8-IV 1924 r.

Do Pana
Jaroszewskiego Marjana,
zam. w Wilnie,
ul. Piwna Nr. 15,
m. Miernikowskiego.

Wileńska Izba Skarbowa niniejszym wzywa Pana do uiszczenia nadebranej przez Pana zaliczki na rentę inwalidzką wypłaconej przez Eksp. S. O. w Krakowie w wysokości 13.005 mk., którą to sumę winien Pan wpłacić w myśl polecenia Warszawskiej Izby Skarbowej L. 2007 z dn. 27-II 1924 r. do Kasy Skarbowej w Wilnie, zaś pokwitowanie z wpłaconej sumy przedłożyć do Oddziału Rent i Emerytur Izby Skarbowej.

Za Dyrektora
(podpis nieczytelny)

Czyż niema takiego urzędnika w Wileńskiej Izbie Skarbowej, który zrozumiałby bezsensowność podobnego żądania. Wszak sam koszt powiadomienia p. Jaroszewskiego tysiąckrotnie przewyższa sumę, o którą tak natarczywie dopomina się Izba Skarbowa.

I po co ten cały biurokratyzm? Naco i komu on jest potrzebny? Czy nie szkoda czasu i pracy.

Gdybyż pismo takie nosiło przynajmniej datę 1 kwietnia, to możnaby go było wziąć za żart prima aprilisowy!

PAN ASP. LIPSKI.

W Okr. XVI P. P. służy w szarży aspiranta niejaki p. Lipski. Osobistość p. Lipskiego jest tak dalece popularna na ulicach m. Wilna i natyle znaną i nieciekawą, że uważamy się za zwolnionych od obowiązków bliższego zapoznania z nią mieszkańców m. Wilna. Na nieszczęście p. asp. Lipski służy w policji, do której się dostał prawdopodobnie przez przeoczenie, a w której służy dotychczas, zapewne dzięki stosunkom i protekcji.

Otóż, ni mniej ni więcej, ale p. Lipski został przed kilkanastu tygodniami oskarżony o to iż, korzystając z choroby umysłowej p. W. żony jednego z wyższych urzędników państwowych, sprowadzał ją do siebie do hotelu w celach zupełnie niedwuznacznych i pomimo interwencji najbliższej rodziny p. W. przedstawiającej, iż ta ostatnia jest chorą umysłowo i nie jest wstanie zdać sobie sprawy ze swych postępków — stosunków swoich z p. W. niezaprzestał.

O ile wiemy rodzina p. W. zwracała się do Kom. Okr. P. P. w Wilnie ze skargą na p. asp. Lipskiego, lecz, jak dotychczas, bezskutecznie, gdyż p. asp. Lipski nie został zawieszonym w czynnościach, i pociągniętym do odpowiedzialności sądowej, jak również do dnia dzisiejszego Kom. Okr. sprawy powyższej do prokuratora nie skierowała, co jest tem dziwniejsza, iż przestępstwo to jest przewidzianego w art. 520 p. 2 K. K. i opiewa: „winowajca będzie karany zamknięciem w domu poprawy na czas niekrótszy od lat trzech".

O ile wiemy akta sprawy omawianej znajdują się w posiadaniu p. inspektora Komusińskiego.

UBEZPIECZENIE OD BEZROBOCIA.

Uchwalona przez Sejm ustawa posiada poważne braki. Winę za to ponosi przedewszystkiem Rząd, który zastawiając się koniecznością oszczędzania w okresie naprawy skarbu, przyczynił się do zwężania zakresu ubezpieczonych, a dążył również do obniżenia świadczeń. Naprawa skarbu nie może się dokonywać tylko kosztem rzesz pracujących. A tymczasem tak samo jak i projekt rządowy, ustawa przyjęta przez Sejm odmówiła prawa do ubezpieczenia licznym grupom pracowników: robotnikom rolnym, chałupnikom, służbie domowej, pracownikom umysłowym. Kazano im czekać lepszych czasów, aczkolwiek konstytucja w art. 102 prawo do ubezpieczenia na wypadek braku pracy zapewnia wszystkim pracownikom. Już dziś dotkliwie odczują tę niesprawiedliwość pracownicy biurowi, którzy są narówni z robotnikami usuwani w razie zamykania zakładów pracy. Redukcja w urzędach, kryzys w bankowości wywołują znaczne bezrobocie wśród inteligencji pracującej. Pomoc społeczna jest tu konieczna.

Zarówno w komisji, jak i na plenum Sejmu partje robotnicze walczą o to, ażeby pomoc dla bezrobotnych była wydatna. W czasie kryzysu zasiłek nie może być równy zarobkowi robotnika pracującego. Wymagałoby to olbrzymich funduszów skłaniało do nadużyć jednostki niesumienne. Ale skala życia nie powinna się zbytnio obniżyć. Ludzie zdolni i chętni do pracy nie mogą stać się tłumem biedaków, nie mogą ich rodziny być skazane na nędzę, choroby, wyrodzenie.

Wkładki i zasiłek mają być obliczane od faktycznego zarobku, jaki otrzymywał ostatnio ubezpieczony.

Głównym źródłem, z którego czerpać ma swe dochody fundusz ubezpieczeniowy, mają być wkładki zakładów pracy oraz dopłaty ze skarbu państwa.

Zakład pracy wpłaca 2% zarobku każdego robotnika 1½% płci pracodawca, ½% zaś robotnik. Odnośnie do opłat przyjęto niezmiernie ważną poprawkę, w myśl której ci przedsiębiorcy, którzy zmniejszają ilość zatrudnionych robotników więcej niż o 10% lub ilość dni roboczych więcej niż o 2 dni w tygodniu, opłacają w ciągu 3 miesięcy całą wkładkę, jaka się od nich należała przed redukcją, lub przed zamknięciem zakładu pracy.

Do otrzymywania zasiłków mają być upoważnieni również ci, którzy pracują 3 lub mniej dni w tygodniu... Zasiłek ich ma być zależny od ilości dni przepracowanych.

Wysokość zasiłków wynosi od 30—50% w stosunku do zarobku i uzależniona jest od stanu rodziny.

Prawo do zasiłku posiadają robotnicy, którzy pracowali conajmniej 20 tyg. w ciągu roku przed zgłoszeniem swego bezrobocia. Winni oni w ciągu miesiąca zarejestrować się w państwowym urzędzie pośrednictwa pracy. O ile nie zostanie bezrobotnemu zaofiarowana odpowiednia praca po 10 dniach od dnia zarejestrowania się,

otrzymuje on zasiłek. Wypłata zasiłku trwa 13 tygodni, czas ten jednak może być przedłużony do 17 tyg.

Funduszem ubezpieczeniowym zarządzają Zarząd Główny i podległe mu Zarządy Obwodowe. W skład Zarz. Gł. wchodzi 4 przedstawicieli rządu, 6 robotników, 4 pracodawców i 4 przedstawicieli samorządów. W skład zarządów obwodowych: 1 przedstawiciel rządu, 3 robotników, 2 pracodawców i 2 przedstawicieli samorządów. Dla przeprowadzenia akcji ubezpieczeniowej zarząd obwodowy tworzy własne biura, lub też przekazuje poszczególne czynności, jak rejestrację bezrobotnych, ściąganie wkładek i wypłatę zasiłków urzędom pośrednictwa pracy, samorządom, lub instytucjom społecznym.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

(Generał F. K. Latinik. Żołnierz polski pod Gorlicami. 1915. Działalność 100. pułku Ziemi Cieszyńskiej. Przemyśl 1923).

Rzeczą bardzo pożądaną dla rozwoju naszej literatury wojskowej byłoby częstsze niż dotychczas ukazywanie się poza pracami z dziedziny doświadczeń z ostatniej wojny polskiej, i poza tłómaczeniami z literatury obcej, traktującemi o zachodnim froncie wojny światowej, — także i opracowań epizodów z wojny światowej, rozgrywanych na polskim teatrze wojny. Oddziały polskie na naszym teatrze były podczas tych olbrzymich zmagań zbyt nieliczne po obu stronach frontu, aby można było, rozważając ich działania, zebrać dostateczny materjał do urobienia sobie pełnego poglądu na warunki i sposoby walki na naszym terenie podczas wielkiej wojny. To też musimy sięgnąć do wielkiej skarbnicy doświadczeń, jakie poczynili pod tym względem uczestnicy tej wojny, walczący w armji niemieckiej, austrjackiej czy rosyjskiej. Z tego względu niezwykle ważną dziedziną pracy, dość u nas dotychczas zaniedbaną, byłoby przyswojenie naszej literaturze wojskowej tak obfitych u obcych opracowań z walk na naszym terenie. Jest to konieczne, abyśmy mogli sobie w przyszłości dokładnie wyobrazić, jak wygląda w naszych warunkach terenowych i komunikacyjnych walka przeciwników dobrze uzbrojonych, wyszkolonych i wyposażonych, przeprowadzona dużemi masami. W ten sposób bowiem będzie można przeciwdziałać pewnej jednostronności, jaka mogłaby być wywołana odmiennemi od powyżej wskazanych warunkami naszej ostatniej wojny polskiej, warunkami, jakie w ewentualnej naszej rozprawie z zachodem czy wschodem niewątpliwie już się nie powtórzą.

Jednak żadne tłomaczenia z literatury obcej nie będą mogły całkowicie spełnić swego zadania. Autorowie tych prac będą zawsze mieli pewien specyficzny punkt widzenia, który im przeszkodzi bezstronnie ocenić warunki terenowe, komunikacyjne, ekonomiczne, etnograficzne, polityczne i t. d., w jakich się znalazły operacje wojskowe na naszem terytorjum. Tłomaczenia zatem musiałyby z konieczności obarczyć się całem mnóstwem wstępów, odnośników, wyjaśnień i uzupełnień — zmienićby się musiały raczej w opracowaniu. Praca to trudna — dokonać jej jednak szybko należy.

Do innej kategorji odnieść trzeba opracowania, dokonane przez polaków, uczestników wielkiej wojny pod sztandarami obcemi. Opracowani takie, posiadając w całej pełni zalety dzieł z pierwszej ręki, z drugiej strony nie miałyby tych cech, z naszego punktu widzenia ujemnych, jakie dostrzegamy w opracowaniach autorów obcych. Pewną trudność stanowić tu będzie fakt, że archiwa dawnych państw zaborczych są dla nas dotychczas niedostępne, a co się tyczy osobistych działań autorów, to trzeba wziąć pod uwagę, iż polacy w armjach zaborczych bardzo rzadko byli oficerami sztabu generalnego, a wyjątkowo tylko osiągnęli wyższe stanowiska niż dowódców pułku czy brygady — i stąd nie mogli oni ogarnąć całokształtu zagadnień, zwłaszcza strategicznych, jak to miało miejsce z autorami Niemcami czy Rosjanami. Ale i na szczeblu dowódcy pułku czy brygady monografje tych oddziałów i ich roli w pewnych ciekawszych okresach operacji, dać nam mogą, jeśli są skrupulatnie i szczegółowo opracowane, bardzo

wiele materjału. Tak np. po wojnie rosyjsko-japońskiej 1904—5 namnożyło się w literaturze rosyjskiej wiele cennych monografji pułkowych, rzucających bardzo ciekawe światło na ogólny tok działań, na sposoby walki, na psychikę żołnierza i dowódcy, na warunki terenowe i t. d.

To też i książka p. Gen. F. K. Latinika „Żołnierz polski pod Gorlicami w 1915 (Działalność 100 pułku ziemi cieszyńskiej), poruszająca bardzo ciekawy, ba, przełomowy moment walk na terenie polskim, zasługuje na omówienie szczegółowe nie tylko z powodu, że przeważua część żołnierzy tego pułku stanowili polacy, ale przedewszystkiem jako właśnie taka monografja pułkowa. Ażeby jednak książka taka całkowicie swoje zadanie spełniła, temat jej winien być ściśle określony. Autor, w tej bitwie dowódca 100 pp., winien był zadać sobie pytanie, czy zamierza opracować całość pewnego epizodu wojny, bitwę pod Gorlicami, jak to np. uczynił gen. v. François, czy też jeden jego szczegół, mianowicie działalność 100 p. p. w tym epizodzie. Niestety, tego charakteru jednolitego książka nie posiada. Wstęp i początek książki zapowiada jak gdyby, że chodzić tu będzie o całokształt bitwy, dalszy jednak tekst zawiera przeważnie działania 100 p. p., okraszone dość bezładnemi wzmiankami o działaniach innych, częstokroć bardzo oddalonych od tego pułku oddziałów. Jest to dla przejrzystości, a nawet powiedziałbym dla całej wartości książki usterka nie mała. Przedstawienie bowiem bitwy gorlickiej jako całości, z jej przebiegiem, zobrazowanym równomiernie dla wszystkich korpusów armji 11-ej, z podaniem nietylko pierwszego podstawowego rozkazu armji i korpusu, ale i dalszych kierujących tym uporczywym i przewlekłym bojem, z zaznaczeniem, gdzie był skierowany wysiłek główny i jak się przejawił w rzeczywistości wszystko to zmusiłoby autora do wzniesienia się na punkt widzenia Dtwa Armji i dałoby obraz pełny, ilustrowany od czasu do czasu ciekawym szczegółem taktycznym, jaki prawdopodobnie nietylko w 100 p. ziemi cieszyńskiej mógł mieć miejsce.

Przeciwnie zaś, wyraźne stanięcie na punkt widzenia dowódcy 100 p. p. pozwoliłoby autorowi poza krótkiem wskazaniem ram w czasie i przestrzeni, w jakich pułk działał — zająć się szczegółowo działaniami pułku, omawiając działalność nietylko bataljonów, ale i w pewnych momentach poszczególnych kompanji, uwydatniając przedewszystkiem zagadnienia taktyczne, jakie miał pułk do rozwiązania nietylko w pierwszym dniu walki, ale i w dniach następnych. Tymczasem zaś, po szczegółowem przedstawieniu okresu przed bitwą oraz pierwszego dnia boju — pozostałe dni walki są potraktowane bardzo pobieżnie. Nie znamy następnych rozkazów 12 dyw. piech., ani 23 bryg. piech., jak również dalszych rozkazów pułkowych czy bataljonowych. Rola artylerji i jej działanie w tej bitwie, tak wybitnie na przewadze ognia artyleryjskiego opartej — nie została także dokładnie omówiona.

Nie znajdujemy też w książce bardziej szczegółowego opisu działań sąsiadującego z 100 p. p., a należącego do tej samej brygady 56 p. p., który miał z 100 p. p. współdziałać w najważniejszym wysiłku, w walce o górę Pustki pod Gorlicami. Pułk ten musiał niewątpliwie całą swoją działalnością wpłynąć bardzo na akcję 100 p. p. Szkic Nr. 4 omawianej książki nasuwa nam bardzo ciekawe wnioski. Atak obu pułków zaczął się jednocześnie o godz. 10-tej rano. Sytuacja zaś wrysowana o godz. 11-tej rano wykazuje, że 56 p. p. w ciągu tej godziny posunął się na 1000 m., a na swem lewem skrzydle nawet na 1300 m. wgłąb pozycji nieprzyjacielskich, podczas gdy 100 p. p. w tymże czasie zdołał dojść tylko na 700—900 m. wgłąb. Jeszcze jaskrawiej stosunek ten wygląda o godz. 13-tej, kiedy to zysk na terenie 56 p. p. dochodzi do 2300 m., a 100 pułk zyskuje na terenie tylko na skrzydle lewem, *sąsiadującym z 56 p. p.*, gdy skrzydło prawe posuwa się bardzo wolno. Jeśli się zaś zważy, że tak właściwa góra Pustki (kota 449), jak i następne, ważne wzgórze 390 leżały w strefie 56 p. p. rola kierownicza w tym ataku 56 p. p. wydawać się zacznie dla uważnego czytelnika tak wyraźną, że aż mu dziwno, iż działaniom tego *zwycięskiego* sąsiada nie poświęcono w książce tyle przynajmniej uwagi, ile sąsiadowi *niefortunnemu*, t. j. nie należącemu nietylko do tej samej brygady, ale nawet do tego samego korpusu— 269 pułkowi piechoty niemieckiej. Wogóle w opisie działań często bardziej szczegółowo są uwzględnione oddziały nader od 100 p. p. oddalone, gdy oddziały sąsiednie są pominięte, lub w kilku tylko słowach wspomniane.

Natomiast nadzwyczaj ciekawe i szczegółowo opracowane są szkice, obficie do książki dołączone. Dzięki nim można sobie znacznie uzupełnić braki tekstu, oczywiście te braki jakie szkic zastąpić potrafi.

W każdym razie, jako próbę poruszenia bardzo ważnej dziedziny—doświadczeń z wojny światowej na terenie polskim, należy powitać książkę p. Gen. Latinika z gorącem życzeniem, aby dalsze opracowania uczestników tych walk istotnie wzbogaciły tak ubogą dotychczas pod tym względem naszą literaturę wojskową.

CHJENIZACJA KURATORJUM SZKOLNEGO.

Sfery nauczycielskie obiega pogłoska, że wysokim dygnitarzem (wizytatorem) w Wileńskiem Kuratorjum Szkolnem ma zostać mianowany znany endecki działacz p. Zygmunt Fedorowicz. „A więc swój do swego“: p. Fedorowicz do pp. Świderskiego, Riessa, Kieczewskiego i t. d. Chjenizacja Kuratorjum postępuje...

ODEZWA DO OBYWATELI WILEŃSZCZYZNY.

Każdy, miłujący Ojczyznę swą obywatel, winien rozumieć czego potrzeba do utrzymania jej niezawisłości i należytego rozwoju, a w ślad za tem zrozumieniem iść powinna czynna realizacja.

Dziś, głównym i nieodpartym postulatem narodowym musi być zdrowie fizyczne młodzieży a co za tem idzie i odporność całego społeczeństwa.

Wiele już robi się dzisiaj dla spełnienia tego zadania, ale to wszystko mało wobec ogromu prac, jakie jeszcze podjąć należy.

Chodzi o rozbudowę jedynego dzisiaj w Wilnie Parku Sportowego, który ma być warsztatem pracy nad rozwojem fizycznym młodzieży, dla tego apelujemy do Was Obywatele, byście pośpieszyli z pomocą Kołom Młodzieży P. C. K. postaci jednostkowego lub zbiorowego fundowania cegiełek na ten cel.

Dla zadokumentowania zaś zasady: „aby zasługa się krzewiła, szerzyć ją należy“, nazwisko każdego szlachetnego ofiarodawcy wypisane będzie na kamiennej tablicy pamiątkowej, umieszczonej w bramie Parku Sportowego. Cegiełka kosztuje 30 złp. dla grup i instytucji 10 złp. dla poszczególnych jednostek, które wpłacać można na rachunek bieżący Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża w Wileńskim Prywatnym Banku Handlow. Dział Nr. 4, w Sekretarjacie Parku Sportowego (ogród Botaniczny), oraz za pośrednictwem pism codziennych.

Komisja Oddziałowa Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, w Wilnie.

WOLNE POSADY.

W № 5 Dziennika Urzędowego Ministerstwa W. R. i O. P. ogłoszony został konkurs na następujące posady: a) inspektora szkolnego w Oszmianie i b) z a s t ę p c y inspektora szkolnego w Głębokiem (ponowny).

Należycie udokumentowane podania, skierowane do Ministerstwa W.R. i O.P. wnosić należy przepisaną drogą służbową do Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego w terminie do dn. 14 maja 1924 r.

W № 15 Dziennika Urzędowego Ministerstwa W. R. i O. P. został ogłoszony konkurs na następujące stanowiska dyrektorów i nauczycieli w seminarjach nauczycielskich w Okręgu Szkolnym Wileńskim:

1) dyrektora męskiego seminarjum nauczycielskiego w Wilnie,

2) dyrektora(ki) żeńskiego seminarjum ochroniarskiego w Wilnie,

3) nauczyciela(ki) języka polskiego i historji w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Borunach,

4) nauczyciela(ki) historji i geografji (lub języka polskiego) w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem w Wilnie,

5) nauczyciela(ki) przedmiotów pedagogicznych w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem w Wilnie z obowiązkiem uczenia tego przedmiotu także w seminarjum ochroniarskiem w Wilnie,

6) nauczyciela(ki) języka niemieckiego w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Wilnie z obowiązkiem nauczania tego przedmiotu także w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem w Wilnie,

7) nauczyciela(ki) biologji i fizyki w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Wilnie,

8) nauczyciela(ki) biologji i fizyki w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem w Wilnie,

9) nauczyciela(ki) rysunków i robót ręcznych w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Borunach,

10) 3 nauczycieli w szkole ćwiczeń przy męskiem seminarjum nauczycielskiem w Borunach,

11) 3 nauczycieli(ek) w szkole ćwiczeń przy żeńskiem seminarjum nauczycielskiem w Wilnie.

Do posad tych przywiązane są pobory określone ustawą z dnia 9 października 1923 r. (Dz.U.R.P. № 116, poz. 924 z 15-XI-1923 r.).

Podania o posady należy wnosić do Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego (Wilno, Plac Magdaleny 2) do dnia 14 maja b. r.

Nauczyciele, czynni w państwowych szkołach, winni wnosić podania drogą służbową.

Do podań należy dołączyć: opis przebiegu życia, dokumenty, stwierdzające dokładnie i autentycznie czas, jakość i wymiar praktyki i pracy nauczycielskiej szkolnej oraz dowody studjów.

Należy zarazem dokładnie oznaczyć o które z wymienionych w konkursie kandydat(ka) się ubiega, a w szczególności, jakich przedmiotów podejmuje się nauczać i do jakiej miejscowości pragnąłby być przeznaczony.

W Borunach jest możność korzystania z mieszkania w budynku seminarjum.

(L. 3135/I).

Wydawca: **Witold Abramowicz.** Redaktor: **Eug Olejniczakowski.**

Tow. Wyd. „POGOŃ", Druk. „PAX" zaul. Św. Ignacego № 5.